Janina Łagoda

Rządząca partia olśniła świat niezwykłym pomysłem poddając penalizacji dyskurs nad tragizmem Holokaustu oraz obfitującymi w równie niegodne czyny dawne polsko-ukraińskie sąsiedztwo. Idea może słuszna, ale jeśli już na wstępie prowokuje emocje o niewyobrażalnej skali, to wystarczający powód, aby się pochylić nad skutecznością rozwiązań zawartych w noweli do ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), przyjętej przez parlament w sprinterskim trybie i w takim samym pospiechu podpisanej przez prezydenta RP (6 lutego 2018 roku). Wybrańcom ludu najwyraźniej zbrakło refleksji. Smutna też była postawa opozycji. Poszła za bacą, a nie każdy jest dobrym pasterzem. Deputowani zauroczeni sondażową grą o wyborcze poparcie zlekceważyli opinie krajowych autorytetów, jak i sugestie dotąd przyjaznych nam państw. Za tę nieroztropność przyjdzie płacić wygórowaną cenę. Ostrze noża, na którym postawiono autorytet RP, to odwrotność koncyliacji, a dzielenie się prezydenta odpowiedzialnością za swój czyn z Trybunałem Konstytucyjnym przypomina biblijną opowieść Ezawa o wyrzeczeniu się pierworództwa za garść soczewicy.
Płynący z niej morał w pełni wykorzystał Piłat i jak się okazuje ma naśladowców. Problem w tym, czy takie zachowanie przystaje rządzącym Polską. Efekt noweli ustawy przekłada się na wizerunkowy dramat i dalszą izolację Polski w świecie. W przekorze do tego, krajowe sondaże sprzyjają rządzącym. Ale jaką wartość może mieć nawet stuprocentowa aprobata dla ich czynów, jeśli międzynarodowe recenzje przygniatają? Marginalizacja kraju przez otoczenie jest zabójczym stanem. Ten wariant Rzeczpospolita niedawno przerabiała. Wyszła z tego okupacja, a później niepodległość z politycznym nawisem. Kraj bez rozsądnych międzynarodowych relacji zawsze będzie atrakcyjnym łupem. Nie wolno więc mnożyć nieprzyjaciół. Samowystarczalność państwa we współczesnym świecie pobrzmiewa samozatraceniem, a nigdy mocarstwowością.

Zacność i tragizm sąsiedztwa

Od czasu Holokaustu (gr. - spalony w całości), zamiennie zwanym Shoah (hebr. - zniszczenie) minęło wiele lat, ale proces dokumentowania tamtych zdarzeń trwa. Wprawdzie sprawca hekatomby jest zidentyfikowany i otwarcie przyjmuje na siebie niechlubne czyny przodków, ale skutecznie zamknął je w nazistowskiej, a nie niemieckiej powłoce. Nasi politycy z sarkazmem, ale chyba i niechęcią spoglądają na pragmatyzm sąsiada. Upraszczając sprawę przypuszczalnie chodzi im o to, aby bilans okupacyjnych zachowań rodaków był niekwestionowany w swoim szlachectwie i się poszerzał. Natomiast inne, mniej godne czyny podlegały embargu. W rachubach rządzących niemoralne występki Polaków są ujmowane zaledwie w mikrometrycznych wskaźnikach globalnej skali tragedii. Gruboskórność władających RP zniewala, a żonglerka smutnymi liczbami to idée fixe, prowokująca jałowe emocjonalne licytacje. Badawcze procesy nie spowolniły, zaś ich wyniki nie zawsze są łaskawe dla Polski. Miejmy nadzieję, że nowela do ustawy o IPN nie pojawiła się w kontekście temperowania zapału uczonych bądź kneblowania ust świadkom tamtych zdarzeń, albo ich potomkom lub tym, którzy publicznie wyjawiają mniej lub bardziej udokumentowane fakty. Byłaby to klęska cywilizacyjnego standardu, tj. wolności słowa.
Okupacyjne postawy rodaków są wielowymiarowe. Trwa ich eksploracja. Zadawnione kulisy polsko-żydowskiej koegzystencji, jak i polsko-ukraińskiej wpisują się w rozległy kontekst

rozważań nad konsekwencjami dla współczesności skutków drugiej wojny światowej. Jest prawdą, że wielu Polaków pomagało Żydom przetrwać okupację, a symbolicznym dokumentem niełatwych wspólnych losów obydwóch nacji jest spora plantacja drzewek im poświęconych na Wzgórzu Herzla jerozolimskiego Ogrodu Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu – Jad Waszem (pomnik i imię - księga Izajasza - Iz. 56.5). Ale jest też niemały rejestr niegodziwości popełnionych przez rodaków wobec Żydów – sąsiadów. Obrazoburczo więc zagrzmiała sugestia premiera rządu RP, że w tym Ogrodzie powinno rozkwitać jedno drzewo symbolizujące Polaków, jako tych którzy bez wyjątku pomagali współbraciom. Byłby to fałsz. Megalomania jest też sposobem uprawiania polityki, ale przeważnie wieszczy klęskę. Warto wspomnieć, że jedynym państwem, które posiada tam drzewo dla całego narodu jest Dania (People of Denmark). Korzenie tego heroicznego czynu sięgają chwili wywiezienia w 1943 roku do Szwecji (wówczas kraj neutralny) w ciągu dziesięciu dni ok. 7.220 Żydów i ok. 700 ich nieżydowskich współmałżonków. Dokonano tego używając ok. 300 jednostkach pływających, z których każda wykonała średnio trzy rejsy. Dania liczyła wówczas 3,95 mln mieszkańców. Stało się to, kiedy kolaborujący duński rząd i sędziwy król Christian X sprzeciwili się namiestnikowi III Rzeszy, który zapowiedział wprowadzenie stanu wyjątkowego i obwarował karą śmierci jego nieprzestrzeganie oraz powzięli informację o tajnych przygotowaniach nazistów do eksterminacji duńskich Żydów. Ponadto król na znak solidarności z Żydami kazał naszyć na swoim mundurze Gwiazdę Dawida.
Polskie władze nie objaśniły suwerenowi powodów obrania konfrontacyjnego kursu i to w sprawie Holokaustu. Sternicy Titanica też zlekceważyli górę lodową. Nasza dyplomacja, jak dotąd nie woduje ratunkowych szalup, a kompromis zdeponowała w krajowym sejfie. Niebezpieczna to praktyka wieszcząca niewyobrażalne skutki. Obskurancka doczesność zmiksowana z czołobitnością wobec partyjnego guru jest złowróżbną i zarazem trywialną opcją.

Ustawowe dylematy

Legislacyjna bylejakość dobrej zmiany zderzyła się czołowo z interesem państwa. Z własnej inicjatywy popadła w symultaniczny konflikt z Izraelem, Stanami Zjednoczonymi, Niemcami, ale i Ukrainą, pomijając negatywny odzew diaspory o niemałej sile sprawczej. Trudno by znaleźć drugiego takiego mocarza.
W jednym szyku znowelizowanej ustawy znalazły się zbrodnie nazistowskie oraz ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Reakcje z różnych stron świata były natychmiastowe. Prochownie zaczęły pracować na pełnych obrotach. Rząd, spodziewający się aplauzu został potraktowany szrapnelami, zaś obrona to trudna faza taktyki i niekiedy wymaga odsieczy. W pokojowych czasach, to rola dyplomacji. Nasza zaś posiłkuje się zabytkowym orężem. Truizmem jest, że warunkiem skutecznego funkcjonowania państwa pozostaje jakość stanowionego prawa. Sztuka to nie lada, bo łączy w sobie zarówno technikę precyzowania ostatecznych ustawowych zapisów z dogłębną znajomością istoty regulowanej materii. Najczęściej to praca zbiorowa. Dlatego tak ważny staje się głos profesjonalnych gremiów z tego obszaru, ale i uczestników panelowych dyskusji, rozmów, także eksperckich opracowań etc. A wszystko z myślą o deputowanych, którzy winni z tej wiedzy czerpać garściami, by móc z czystym sumieniem podejmować decyzje pro publico bono. Niestety wśród nich spory zastęp nieroztropnych dyletantów o wybujałym ego, mylących drogę pomyślności kraju z trajektorią klęski.
Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że prace nad tak wrażliwą materią jaką stała się nowela

do ustawy o IPN została spowita arogancją i legislacyjnym niechlujstwem. Ciśnie się pytanie: czy parlament, prezydent i rząd, każdy w swojej fortecy, wcześniej usiłowali zidentyfikować prawne, moralne i materialne konsekwencje tej ekstrawagancji? Odnosi się wrażenie, że ustawodawcza kancera w decydenckim nowogrodzkim zamyśle została wyprodukowana na rynek wewnętrzny, a stała się hitem eksportowym o światowym zainteresowaniu. Oby nie było więcej tak innowacyjnych produkcji dobrej zmiany, bo późniejsze dochodzenie do normalności, to czas i ogromne koszty.
Ustawowy zakaz negowania Holokaustu dotąd wprowadzono w 17. i to tylko europejskich państwach. Spotkał się jednak ze sprzeciwem historyków z racji konfliktu z bezspornymi faktami i zasadą wolności badań naukowych oraz swobodą wyrażania opinii. Przeciwne takim regulacjom były USA (konstytucyjny zakaz ograniczania wolności słowa) oraz Wielka Brytania (tradycje wolnościowe). Efekty obowiązywania ustaw nie są imponujące, bo przykładowo na przestrzeni dwudziestu lat (1997 – 2017) zapadło 21 wyroków. Nowela do ustawy o IPN oprócz penalizacji tzw. kłamstwa oświęcimskiego ma rozbudowane przepisy o karaniu za pomówienia państwa i narodu polskiego o współudział w niemieckich zbrodniach, co może być różnorako odczytywane, np. że mamy coś na sumieniu.
Ustawa, a więc obowiązujące prawo, wedle tandetnych wynurzeń wielu polityków rządzącego obozu, w tym marszałka senatu ma być zamrożona, czyli na swój sposób nie obowiązywać. To kuriozum pozbawione wszelakich podstaw prawnych. Uchwalony przepis jest świętością, ale jak się okazuje, może być inaczej. Ten sam polityk, będący trzecią osobą w państwie, wychodził z siebie, aby senat RP ją uchwalił w kosmicznym pędzie bez jakichkolwiek zmian. I dopiął swego. Dzisiaj chyba czuje się jak pechowy lodowy wędkarz, który w zachłanności wpadł do przerębli i woła o podbierak. Zbliżamy się ku życiu w państwie absurdu. Jest prawo, a jakoby go nie było, posiłkując się klasykiem. Nie wiadomo czy ktokolwiek pojmie dialektykę rządzenia państwem z pulpitu przy Nowogrodzkiej. Sprawa jest o tyle poważna, że instytucjami państwa praktycznie zarządza osoba skrywająca się za plecami wiernych pretorianów bez osobistej odpowiedzialności za czyny.
W niedawnej historii RP był już taki przypadek z tym, że ówczesny naczelnik państwa funkcjonował z otwartą przyłbicą, a dawne konspiracyjne naleciałości zawiesił na kołku. Był za pan brat z odwagą. Na ile zyskał na tym majestat RP, to obszerna literatura, jeszcze bez kropki.

Rozdroże

W politycznej rachubie nie ma uniwersalnego etalonu odmierzającego chwalebność i mizerię zachowań. Ostatnia hekatomba z udziałem ponad 70. państw to potwierdza. Nasi wybrańcy usiłują inaczej mierzyć tamtą tragedię, umieszczając ją w fantazyjnej nierówności: okupowana Polska i reszta świata. Ten fikcyjny model niestety wypełnił jaźń rządzących. Za nic mają powojenne traktatowe zapisy uzupełnione wnioskami z procesów norymberskich. A przecież trafiliśmy w poczet zwycięzców, którzy te oczywiste kanony aprobowali. Zdumiewa zatem pomysł weryfikowania tamtych decyzji. Wykluczyć nie można i tego, że jest to rezultat przemyśleń aktywistów z Nowogrodzkiej, dla których priorytetem jest sondażowy wynik poparcia na obszarze etnicznym. Sporo tutaj analogii do polityki uprawianej w dwudziestoleciu międzywojennym. Jej skuteczność objawiła się separacją od najbliższych sąsiadów, ale i świata. Skutki tamtej strategii nadal ciążą, ale zdumiewa, że rządzący wprowadzają Rzeczpospolitą w niemal identyczne koleiny nieco zmodernizowane unijnymi finansami.

Nieroztropność wzięła górę, a nowela ustawy o IPN skrywająca prowokacyjne, ale i samobójcze przesłania tego przykładem. Po dziesiątkach lat od tamtych czasów zainspirowana przez nas licytacja zasług i nieuczciwości notowanych w okupacyjnych latach jest niczym innym jak bezmyślnie spreparowaną pożywką do obwiniania Polaków, także za niepopełnione uczynki. Światowe opinie prześcigają się w linczowaniu Polski i Polaków. Sloganowe wekslowanie tych opinii przez rządzących jest potwierdzeniem legislacyjnego błędu, ale brakuje szczerości i odważnego, który oznajmiłby tę porażkę i zaproponował rozsądną ścieżkę wyjścia z kryzysu. Różne są techniki wstawania z kolan. Rzecz w tym, aby w nadmiarze wyprężeń nie uderzać głową o powałę, a tu co chwilę ogłuszający rumor i drżenie sufitu. Odchodzenie od rzekomej polityki wstydu za przeszłość do taktyki dumy już na wstępie objawiło się falstartem. Wymyślono, że krótkim ustawowym zapisem ostatecznie rozbroimy okalające nas polityczne niewybuchy ostatniej wojny światowej. Stało się inaczej. Rządzący sprowokowali niekontrolowaną eksplozję, a odłamki poraziły kraj. Czemu to miało służyć – nie wiadomo, bo na pewno nie wyzwoleniu pojednawczych refleksji. Skutków tej eksplozji nie złagodził nawet lawirancki gest prezydenta RP o skierowaniu tej prawnej partytury do partyjnie zaprzyjaźnionej stacji diagnostycznej, tj. Trybunału Konstytucyjnego.
Niezmierzoną głębią pozostaje intelektualna odporność ustawodawcy na racjonalne eksperckie podpowiedzi oraz światowy intelektualny szum i to jeszcze na etapie parlamentarno-prezydenckiej procedury. Żadnej refleksji. Inne państwa tego nie zaniedbują. Przypadki nazywania nazistowskich obozów śmierci polskimi obozami, ale i inne nieuczciwe insynuacje przykładowo: polskie SS, polskie getta etc. były skutecznie odpierane, dementowane, także wespół z życzliwą pomocą innych państw, bo w tych subtelnościach więcej semantyki, leksykalnej różnorodności, translatorskich interpretacji, geograficznych identyfikacji, a mniej zawistnych oskarżeń. Byliśmy na w miarę bezpiecznej drodze. Z drugiej strony nie razi nazywanie gett przykładowo warszawskie, łódzkie etc. z pominięciem przymiotnika nazistowskie. Była okupacja, nie było państwa polskiego, więc nie mogło być polskich gett, polskich obozów śmierci itd. Takie są fakty. Pewien teoretyczny zamęt w rozumieniu tamtych czasów może inspirować istnienia w okupowanym kraju tzw. Polskiego Państwa Podziemnego, ale to odrębna wielowątkowa kwestia.
Przewrotnością ustawodawczej noweli o IPN jest otwartość na kontynuowanie badań nad tragizmem II wojny światowej z jednoczesną zapowiedzią karania tych, którzy w dobrej wierze będą się dzielić opisami zdarzeń z tamtych lat, zwłaszcza tymi o niegodziwościach ze strony Polaków. Przepis, zrodzony nie wiadomo z czyjej inspiracji sprowokował lawinę antypolonizmu. Dzisiaj rządzący stając pod pręgierzem wykrzykują bogobojne frazesy, które niczego nie tłumaczą, ale wzmagają złość. Natomiast rodzimy elektorat przewodniej partii klaszcze. Wyjście z tego impasu może znalazłby nomen omen Izraelita Salomon (hebr. Szlomoch – Człowiek Pokoju; ok. 1000 p.n.e. – około 931 p.n.e.), bo nasze partyjno-obuchowe możliwości są nader skromne. Ale czy będzie nas stać na opłacenie honorarium za poradę? Męczy wysłuchiwanie rodzimych politykierów o niezłomności, prawości, patriotyzmie, intencjonalnej życzliwości etc., co ma rzekomo podkreślać naszą nadzwyczajność. Rząd rozpętał burzę i z żywiołem sobie nie radzi, zaś międzynarodowy ostracyzm postępuje.

Ekstrapolacyjne zamysły

Nie sposób w tabelkach księgowych, a i sztampowych, opisowych refleksach przedstawicieli rządu wyznaczyć światową pozycję kraju w kontekście wywołanej dyskusji o Holokauście. Do

trudnego równania rządzący beztrosko wprowadzili kolejną niewiadomą. Jest nią metodyka odzyskiwania autorytetu w międzynarodowym otoczeniu. Statystyka równoważenia szlachetnych i haniebnych znaków okupacyjnych, to prymitywny sposób rozwiązywania rachunków dyplomatycznych.
Taksowanie przez polityków zachowań rodaków w tamtym tragicznym przedziale wobec współbraci Żydów jest obrzydliwą praktyką, bo policzkuje twarz suwerena, a na niej emanacja różnych odbić. Przytłaczają jednak odcienie szlachectwa wobec losów innych. Nieszczęściem rządzących jest skupienie się wyłącznie na czynach wzniosłych, a natura człowieka, to różnorodność: od laurów po kryminał. Potrzebne jest oprzyrządowanie aptekarskie, aby móc ważyć podstawowy kolor czerni z domieszkami innych barw. Nabycie tak subtelnej wagi, to bodaj problem większy od nieudolnych przetargowych pomysłów na zakup armijnego oręża. Prym wiedzie arogancja objawiana w stylu umysłowej tandety: ciemny lud to kupi. I niestety kupuje. Obrazoburcze jest miksowanie dramatu Żydów w tyglu snutych dzisiaj przykominkowych abstrakcji. Spajanie ofiar z oprawcami, to robota Syzyfa. Pora więc, aby w przedsięwzięciach legislatorskich, haczących kwestii zagranicznych korzystać z arsenału uczonych dyskusji, równoważnych sugestii i innych niekonwencjonalnych narzędzi dyplomatycznych. Natomiast szokowanie zagranicznych partnerów wewnętrznymi rozwiązaniami jest odczytywane jako tempa prowokacja. A jeśli tak, to musi być odzew, bo niewzruszonym kanonem w dyplomacji nadal pozostaje zasada wzajemności.
Nonszalancki tryb stanowienia noweli do wspominanej ustawy o IPN stanął w poprzek regułom legislatorskim. Ponadto Polska nie posiadła monopolu na zgłębianie prawdy o Holokauście. Jest jednym z wielu uczestników debaty. Autorzy noweli i tę oczywistość zlekceważyli. Może jest to konsekwencja propagandy mesjanizmu, rechrystianizacji i innych sloganowych zaklęć odrywających rządzących od ziemskiego padołu. Ostatnie niedorzeczności już się sprzysięgły przeciwko nam, a obronnej procedury brak. Koszt naprawy tego błędu legislacyjnego będzie wysoki. W zgiełku dyskusji o Holokauście wartością jest, aby sędziowie i prokuratorzy – z pełnym szacunkiem dla tych profesji – nie decydowali o prawdzie i fałszu zdarzeń okupacyjnych, ubierając je w paragrafowe często legislatorsko zdewastowane formalizmy. Prawda jest jedna, niezależna od intencjonalnego prawodawstwa, a dochodzenie do niej to już domena uczonych historyków.
Przywarą ekip dotąd nami rządzących są zaniedbania w edukacji z najnowszej historii zarówno w edycji krajowej jak i obcej. Kryzys polsko-izraelski obnażył brak zdolności do prowadzenia własnej polityki historycznej. Oby tym razem wyciągnięto poprawne wnioski, a nie poprzestano na spektakularnej zapowiedzi przykładowo o zamiarze zbudowania w Warszawie za kilka lat muzeum Getta Warszawskiego. Zamysł chwalebny w swej kordialności, ale o lata spóźniony. Dzisiaj ten głos jest odbierany jako gest rozpaczy mający złagodzić antypolskie nastroje sprowokowane legislatorskim bublem. Ale z drugiej strony rządzący bezkrytycznie idealizują żołnierzy wyklętych, a w ich gronie spory zastęp tych z krwią Żydów na rękach. Jeśli uzupełnić to zbiegającą się w czasie biurokratyczną autorytarną zemstą na patronach ulic, placów, skwerów etc., wśród których też byli Polacy o żydowskich korzeniach postawiła rządzących w rozkroku. Osobnicza to parada paradoksów, godząca niestety w dobre imię każdego z nas, nie wspominając o rozległej Polonii.

* * *

Niewielki ustawowy zapis zatruł pojednawcze tendencje i wzmógł światowe nieporozumienia.

Od lat kroczyliśmy ku kordialności z państwami uczestniczącymi w ostatniej wojnie. I to się udawało. Nowela ustawy spowodowała, że znaleźliśmy się na początku drogi. Władający Polską usiłują wbrew logice skrócić dystans między ofiarą a katem. Wymownym tego dowodem są słowa wypowiedziane przez premiera rządu RP w Monachium (17 lutego 2018 roku), uzupełnione topornym gestem oddania hołdu Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ o kolaboranckim piętnie, składając wieniec na ich mogile na miejscowym cmentarzu. Kolejny to zamęt w rządowej wersji patriotyzmu. W tej sytuacji modelowanie Polski na super ofiarę jest perfidią. Nie sposób tego lekceważyć, bo Polska jest nasza, a nie partyjna.
Arogancja władzy zachwiała też naszymi tzw. strategicznym partnerstwem, cokolwiek to znaczy. Nadal nie ma jednoznacznej jego definicji, a te które się pojawiają są kwestionowane. Dla praktycznej potrzeby można ostatecznie przyjąć, że jest to stan równoważnych stosunków przekraczający typowy dla układających się państw poziom współpracy w porównaniu z innymi partnerami. Widowiskowo podpisywane traktaty o współpracy są ważne, ale praktyka ich wdrażania najważniejsza. Jakiekolwiek zakłócenia mogą zniweczyć zaprogramowane dobro, bo wzajemność czynów to opoka. Nowela ustawy o IPN sprowokowała problem. Dzisiaj strategicznych partnerów wymieniają z nazwy tylko nasi politycy doszczętnie przekonani o naszej mocarstwowości. Domniemani partnerzy tej dyplomatycznej gry milczą, albo udzielają nam reprymendy. Z każdej, nawet oględnej ambony brzmi to srogo.

Janina Łagoda